

665

Gazeta Wyborcza - Toruń
Toruń
29-05-2015
DZ. / Nr 124

POLAK JEST STWORZONY DO WOJNY



GRZEGORZ
GIEDRYS

GAZETA
WYBORCZA

Teatr Śląski z Katowic pokazał na festiwalu Pierwszy Kontakt „Morfinę” na podstawie znanej powieści Szczepana Twardocha. Toruńska publiczność poznała rewolucyjną wizję reżyserską Eweliny Marciniak

O czym opowiada „Morfina”? Początek drugiej wojny światowej. Konstanty Willemann - utracjusz, rentier i morfinista - nie wie, czy jest Polakiem, Niemcem czy Ślązakiem. Wszyscy wymagają od niego, aby się określił. Był ulanem, przedstawia się jako artysta, a czas spędza na łatwych przyjemnościach. Być Polakiem? Tak dumny naród, a we wrześniu 1939 padł na kolana w trzy tygodnie? Być Niemcem pozwala mu zasmakować nieograniczonej władzy, dzięki temu czuje się zwycięzcą. Reżyserka Ewelina Marciniak rozbija tego bohatera na części, rozbiera jego osobowość z kolejnych warstw, ale na końcu widzimy pustkę. Willemann to człowiek bez szczególnych właściwości.

Oglądanie tego spektaklu z początku przypomina wsiadanie do pociągu w biegu. Wpadamy w sam środek świata ogarniętego szaleństwem. Aktorzy wcielają się w kilka ról, nie ma miejsca na psychologizm i tłumaczenie motywów działania bohaterów, którzy bardziej przypominają typy niż pełnokrwiste postaci. Rzeczywistość rozpada się na naszych oczach, kolejne części świata pograżają się w narkotycznej malignie, giną i wytracają sensy. Spektakl gna przed siebie, traktuje wszystko na swojej drodze, wypada z torów - w pewnym momencie doskonale widzimy szwy teatralne: aktorzy są aktorami i zagadują publiczność, kwestionują swoją obecność w spektaklu, próbują się od niego odzegnwać.

„Morfina” to wizualny cukierek. Scenografia Katarzyny Borkowskiej otwiera kilka planów: mamy lśniące proscenium, w tle wielokolorowe pochyle maty udające polskie łąki i pola, a z boku toaletki, przy których, przy widzach, przebierają się aktorzy. Wystarczy powiedzieć, że finał przedstawienia stworzyło głównie światło - też zaaranżowane przez Borkowską. Niesamowitą pracę wykonał zespół Chłopcy Kontra Basia, który przygotował oprawę dźwiękową. Był nastrojowy jazz i swing, muzyczne cytaty z muzyki popularnej, m.in. z Davida Bowie, ale głównie atakował widownię tworzoną na żywo samplami, pętłami, pogłosami, szumami i trzaskami.

Ewelina Marciniak odkrywa, że nasz patriotyzm karmi się konfliktem - wspiera go w tym samcza dumą i kobieca uległość. Kraj wymaga bohaterstwa i męczeństwa - żona Willemanna marzy, że jej mąż polegnie bohatersko w boju. Żywy jest mniej wart niż martwy. Marciniak zauważa, że lubimy ubierać swoją polskość w pomniki, zrutynizowane gesty i pozy. Z przyjemnością zakładamy płaszcz Konrada.

W tym pijackim wodewilu Matka Polka jest nimfomanką, ojciec Niemiec stracił przyrodzenie podczas wojny i nie uznaje się za mężczyznę, żona nosi żalobę za życia męża, bo chce, żeby został męczennikiem za sprawę. A żydowska kochanka prowadzi bohatera

na zatracenie niczym demoniczne kobiety z prozy Witkacego. Męski pojedynek przypomina teatr skarpetkowych pacynek, a z ciała ofiary morderstwa sypią się plastikowe wnętrzności.

Ze spektaklu Marciniak można wyчитать, że wojna nie budzi w nas potworów - odkrywa w Polakach ich właściwą formę. Jesteśmy do niej stworzeni, wojna to dla nas naturalny stan skupienia. Reżyser mówi, że niewiele trzeba wyobraźni i pracy, aby stać się bohaterem w Polsce i zasłużyć na kult. Wystarczy po prostu dać się zabić w odpowiednio tragicznych okolicznościach. ◉

Program ostatniego dnia festiwalu
torun.wyborcza.pl